

WROBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 38. (379). 19. IX. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kc. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



B. min. W. Jędrzejewicz ma zostać dyr. filmowym P. A. T.-a.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Fraszki antyalkoholiczne.

(Z okazji XXI-go Zjazdu Antyalkoholowego
w Warszawie).

BIEDNA WÓDKA.

Alkohol budzi we mnie
współczucie naprawdę wielkie.
Bo tylko pomyślcie sobie:
zawsze nabity w butelkę!

NA ZJAZDY ANTYALKOHOLICZNE.

Zjazdów tych pożytecznych przewodnia tendencja:
In vino nie veritas, ale — dementia!

NA PIJAKA.

Gdy pijak wspaniale zamknął powieki,
wzdychali ludzie: „Przeszał pić na wieki...“

MYŚL PIJAKA.

Doprawdy ludzie bzika mają,
nie pojmę czynów ludzkich pobudek:
Poco a l k o h o l wciąż spijają, — — —
kiedy jest tyle wybornych w ó d e k ! !

NA PIJAKA-KAWALERA.

Gdy pod gazem był pan Opić,
żonkę rai mu rodzina:
— Zosia czysta, ena, niewinna...
— Czczysssta?? Ttto ją zzzzakropić!...

W ZDROWEM CIELE...

Rzekł uparty pijak Tytus:
„W zdrowem ciele — zdrow s p i r y t u s !“

B. BRZEZIŃSKI.

SUCHE DNI WARSZAWY.

Pojechałem do Warszawy. Wychodzę przed dworzec. Rzuca mi się
w oczy wielki transparent: „Abstynenci piją tylko koniak Stock“. —
Obok błyszczą litery neonowe: „Chcesz zachować trzeźwość umysłu,
pij tylko wyborową“. Poddębega jakiś chłopak.

— Panie eleuteryk...

— Milcz, bo zawałam policjanta — taki mały i już brzydkie wyrazy
powtarza...

— A to pan dziedzic nie na kongresie?

— Jaki kongres?...

— Ano tych, co ślubują, że każda butelka z monopolką w ich rę-
kach dziewictwo wieczne zachowa...

— Co ty gadasz?...

— Ano przecież teraz jest w Warszawie kongres antyalkoholowy...
Panie, kup pan se „Słownik pijacki“, będzie pan miał jak znalazł na
kongresie!...

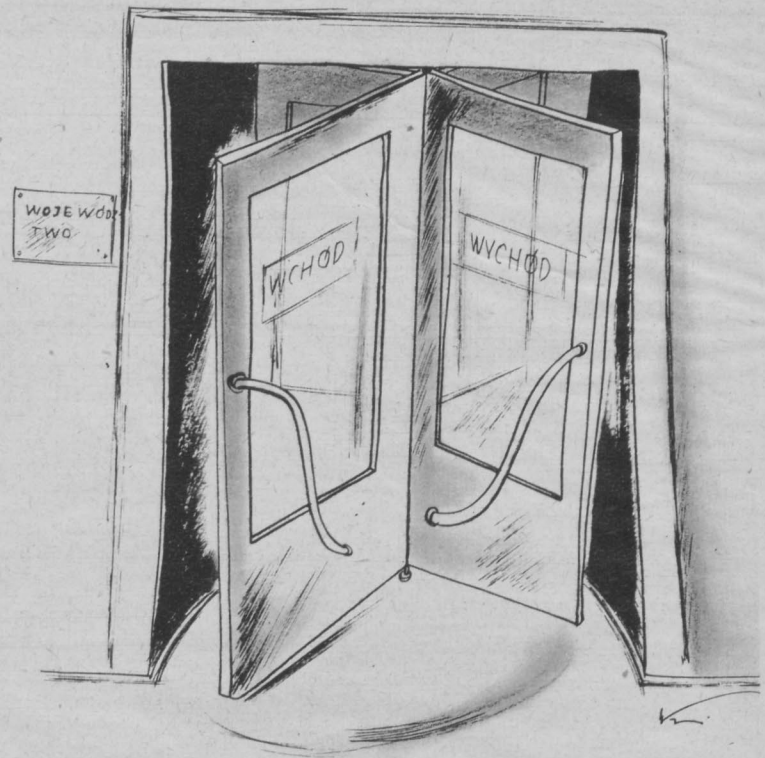
Przepędziłem chłopca. Przechodzę na drugą stronę ulicy. Rzuca mi
się w oczy wspaniała wystawa barowa. Stoją rzędem litrowe flaszki.
Napis głosi zachęcająco: „Dla uczestników kongresu antyalkoholowego
specjalny rabat“.

Patrzę a tu przyjeżdża wóz i stawiają nowe latarnie.

— A co wy tu dobrzy ludzie robicie?...

Nowości!

Rys. A. Wasilewski, Kraków



W urzędach wojewódzkich i starostwach, mają być wprowadzone
drzwi wahadłowe — w celu usprawnienia ruchu!...

— Ano stawiamy latarnię, bo tędy przechodzić będzie w nocy pochód
antyalkoholowy — w razie więc potrzeby, żeby mieli podpórę
pod ręką...

Poszedłem więc na ten kongres. Całe miasto tylko tem żyje. Wszedłem
na wielką salę.

Jeden mówca grzmi z trybuny:

— Alkohol to największy nasz wróg...

— Tak, ale i wrogów trzeba miłować — przerywa mówcy jakiś
głos rozsądny.

Na trybunę wchodzi jakiś pan z czerwonym nosem. Osoby siedzące
w pierwszych rzędach zastanawiają się, czy na salę załatuje „kmin-
kówka“, czy „wiśniówka“.

Człowiek z czerwonym nosem poczyna mówić:

— Bracia — alkohol to zguba. Dzieci rodzą się oglupiałe zupełnie.
Ja sam pamiętam dobrze mego ojca alkoholika... Alkohol to trucizna...

Po posiedzeniu wszyscy uczestnicy ruszyli pochodem przez miasto.
Na czele szedł prezes. W pewnym momencie prezes obejrzał się i po-
wiedział do chorążego:

— Panie, dlaczego pan niesie dwie chorągwie?

Chorąży stropił się, bo miał w ręku tylko jedną chorągiew.

Wiceprezes począł się upierać, że chorąży miał trzy chorągwie. —
Szliśmy alejami Jerozolimskimi, a prezes ciągle narzekał, że te ulice
w Warszawie są zawąskie. Na rogu Nowego Świata zrobiliśmy burz-
liwa manifestację na cześć władzy, jako że policjant to taki anioł stróż!

Policjant był znajomy i bardzo serdecznie się wyściskał z naszym
prezesem, jako że go zawsze do domu odprowadzał.

Następnie ruszyliśmy na podbój alkoholowych lokali. Wchodziliśmy
do wszystkich szynków i niszczyliśmy cały zapas alkoholu. Prezes,
jako że był człowiek sprawiedliwy, kazał niszczyć tylko te flaszki,
w których znajdował się alkohol. Sam osobiście każdą flaszkę pró-
bował, bo to sprawiedliwy był człowiek.

Szliśmy jak burza. Miasto stawało się coraz trzeźwiejsze.

Nad ranem nie było w całym mieście ani jednego całego szynku.
Pan prezes jednak był niez mordowany. Oświadczył, że w dalszym cią-
gu będzie niszczył alkohol.

— Panie prezesie, niestety w całym mieście niema już ani kropli
wódki...

— Co znaczy niema... przywieźć mi zaraz z Otwojka... — krzy-
knął prezes.

Grot.

Z kosza redakcyjnego.

Na wiadomość o powołaniu W. Jędrzejewicza na stanowisko uzdrowiciela filmu polskiego, kina poczęły wyświetlać film „Znachor“.

Nowy wojewoda krakowski był na przedstawieniu operetki w jednym z teatrzyków krakowskich. Po przedstawieniu jeden z wyższych urzędników województwa, niezadowolony z przedstawienia, zapytuje:

— Jak się panu wojewodzie podobała operetka?

— Nie bardzo, proszę natychmiast wygotować akt oskarżenia — oświadczył wojewoda.

W pewnej wsi miał odbyć się ślub córki wójta z zamożnym gospodarzem. Wszystko już było przygotowane do wesela, jedynie brakowało starosty weselnego. Ojciec panny młodej nieustrudzenie kołatał od drzwi do drzwi, prosząc swych kmiotków na starostę. Każdy odmawiał, tłumacząc się, że ma tu grunt, chałupę i że nie chce, ażeby na stare lata miano go gdzieś przenieść!...

Z obawy przed podawaniem niektórych szczegółów z manewrów, specjalny wystawnik „Wróble na Dachu“ przesłał następujący telegram z manewrów: „Na Zachodzie bez zmian“.

Podobno wszyscy starostowie w Polsce mają otrzymać nowe otwarte samochody, ażeby mogli dobrze obserwować, co się dzieje w ich powiatach.

Podobno historia powtarza się: Dwa dni temu „Piasta“ odwiedzili *aniotowie!*...

Gdy sprawozdawca sportowy zostaje korespondentem z manewrów.

Oto pierwszy komunikat z pola bitwy: Przy pięknej pogodzie rozpoczęła się bitwa pomiędzy „czerwonymi“ a „niebieskimi“. Drużyną „czerwonych“ wystąpiła bez lewej baterji. Punktualnie o wschodzie słońca rozpoczynają strzelanie „czerwoni“. Oddają wspaniałą strzał w górny róg, obronio-

Sowiety tłumaczą swoje niepowodzenie na biegunie — sabotażem.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Złośliwe przesunięcie osi ziemskiej przez Trockistów!

Po zmianach w administracji.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Ze starych monologów Wyrwiczka:

„Pan wojewoda nie? — musi nie? — opera nie?!...“

ny z trudem przez lotnika „niebieskich“. W 5 minut później „niebiescy“ strzelają w aut-o pancerne. „Czerwoni“ płaskim strzałem wyrównują wynik. Po przerwie bitwa toczy się na polu mimosiem. W 43-ciej minucie „czerwoni“ marnują dosyć łatwą pozycję i strzelają w poprzeczkę tankietki. Ostatnie dwie minuty manewrów nie przynoszą nowych zmian. Żołnierzy około 15.000 Sędzia manewrów bardzo dobry.

w.

PO MECZU Z DUŃCZYKAMI.

Drużyna polska składała się z wybitnych jednostek: grał nawet jeden Król...

Nic dziwnego, że na stadionie W. P. panował zgiełk i hałas, skoro Polacy bronili się *Krzykiem!*...

Ze względu na chłodną pogodę na boisku funkcjonował *Piec!*...

ładne porządki! Na meczach krajowych bije się sędziów, a na meczu międzynarodowym pobito gości z Danji...

W województwie warszawskim rozpoczęto walkę z anarchją drogową. Np. ściga się grzywny od woźniców, śpiących w czasie jazdy. A więc po raz pierwszy — „kto śpi, ten grzeszy“...

PIJAK U DOKTORA.

Przyszedł pijak do doktora. Doktor zbadał, forszę schował, rzekłszy tak: „Wątroba chora... Z piciem pan prze(alcohol)olował!“

NA DOBREGO OBYWATELA.

Błagali go ojciec, matka, aby nie pił, albo — zrządka. Ów wilgotne otarł oko i rzekł smutnie: „A Monopol?...“

B. BRZEZ.

Nowoczesne gospodarstwa.

Już od rana, już od piątej
lata, zwiedza wszystkie kąty,
wtyka niemowlęciu flaszkę,
pali prymus, piechi kaszkę,
a robota się tak wali:
węgla nanieść, wyprać szalik,
trzeba dziecku kupić „Tetra“
i u Beza coś do swetra,
trzeba Cesia napudrować,
trzeba biustnik zreperować,
oj, z bielizną gnać do magła,
i do krawca oddać raglan,
jeszcze wymieść śmiecia tyle,
i z pod łóżka koci bilet,
trzeba lecieć po jarzyny,
bo ma być za dwie godziny
obiad fertig już na stole!
Żeby tylko nie przesolić,
boby była straszna bura
kiedy żona wróci z biura!

TOMMY.

GENJALNY POGROMCA

Historja bardzo niesamowita.

AKT I.

POGROMCA (wchodzi do gabinetu Dyrektora Cyrku): — Moje uszanowanie! Mam kapitalny numer... Mianowicie bez zmruczenia powiek kładę głowę w paszczę olbrzymiego berberyjskiego lwa;

DYREKTOR CYRKU: — Kawał stary i nawet nie jary! Takie sztuczki oglądał mój pradziadek i już wtedy ziewał...

AKT II.

(W trzy miesiące później).

POGROMCA (łapie Dyrektora Cyrku w drzwiach jego gabinetu): — Moje uszanowanie! Mam znakomity numer... Mianowicie bez zmruczenia powiek kładę głowę w paszczę olbrzymiego lwa berberyjskiego, stojąc na rękach, a lew stoi na tylnych łapach!

DYREKTOR CYRKU: — To już odrobinę lepsze, ale przypominam sobie, że już mój tatuś ziewał na podobnych spektaklach...

AKT III.

(W pół roku później).

POGROMCA (spotyka Dyrektora Cyrku na ulicy): — Moje uszanowanie! Mam fenomenalny numer... Olbrzymi lew berberyjski jeździ na rowerze, ja wiszę głową w dół, a olbrzymi lew berberyjski w przejeździe chwytą moją głowę w paszczę!

DYREKTOR CYRKU: — Hm, to jest nienajgorsze... Ale wątpię, czy to zainteresuje publiczność... Oni są tacy wymagający!

AKT IV.

(W rok później).

POGROMCA (wchodząc do gabinetu Dyrektora Cyrku): — Moje uszanowanie! Mam nowy numer...

DYREKTOR CYRKU: — Pewnie znów słabutki?
POGROMCA: — Czy ja wiem? Sam już się nie orjentuję... Uważa pan dyrektor, to jest tak: Olbrzymi lew, ubrany w mundur grenadierów angielskich, wjeżdża na arenę na wrotkach, grając na cytrze. Ja natomiast stoję na jednej ręce, a właściwie na jednym palcu, a na moich nogach stoi partnerka...

DYREKTOR CYRKU: — Hm... i kładzie pan temu lwu głowę w paszczę?

POGROMCA: — Nie, panie dyrektorze: tym razem lew kładzie łeb w moje usta!!!

B. B.

KLIENT NASZ PAN.

Do wielkiego magazynu uniwersalnego wchodzi klient:

- Czy to prawda że u was można wszystko dostać?
 - Wszystko, proszę szanownego pana!
 - Rzeczywiście?
 - Tak. U nas dostanie pan wszystko, czego pan tylko zapagnie!
 - Ubrania na miarę też?
 - Też, proszę szanownego pana!
- Klient zamówił osiem ubrań na miarę.
- A koszule jedwabne macie?
 - Oczywiście, proszę szanownego pana.
 - No, to dajcie mi cztery tuziny!
 - Służę szanownemu panu!
 - A jak tam z meblami?

— Meble też można u nas dostać.
Klient wybrał umeblowanie do ośmiopokojowego mieszkania.

- Potem tonnę marmelady pomarańczowej.
- Potem bilet na podróż dookoła świata.
- Potem dwa motocykle i samochód.
- Potem dożywotni abonament do opery.
- Potem pięćset szczoterek do zębów.
- Potem...

Po ośmiu godzinachadowolony klient stanął przed kasą.

- Czy szanowny pan życzy sobie coś jeszcze?
 - Tak, jeszcze drobnośkę.
- Dyrektor uśmiechnął się:
- U nas wszystko może pan dostać!
 - Wobec tego niech mi pan da pieniądze, żebym mógł za to wszystko zapłacić!

Bezradna Rada.

Na temat pogłosek w prasie o pojawieniu się duchów w gmachu Ligi Narodów.

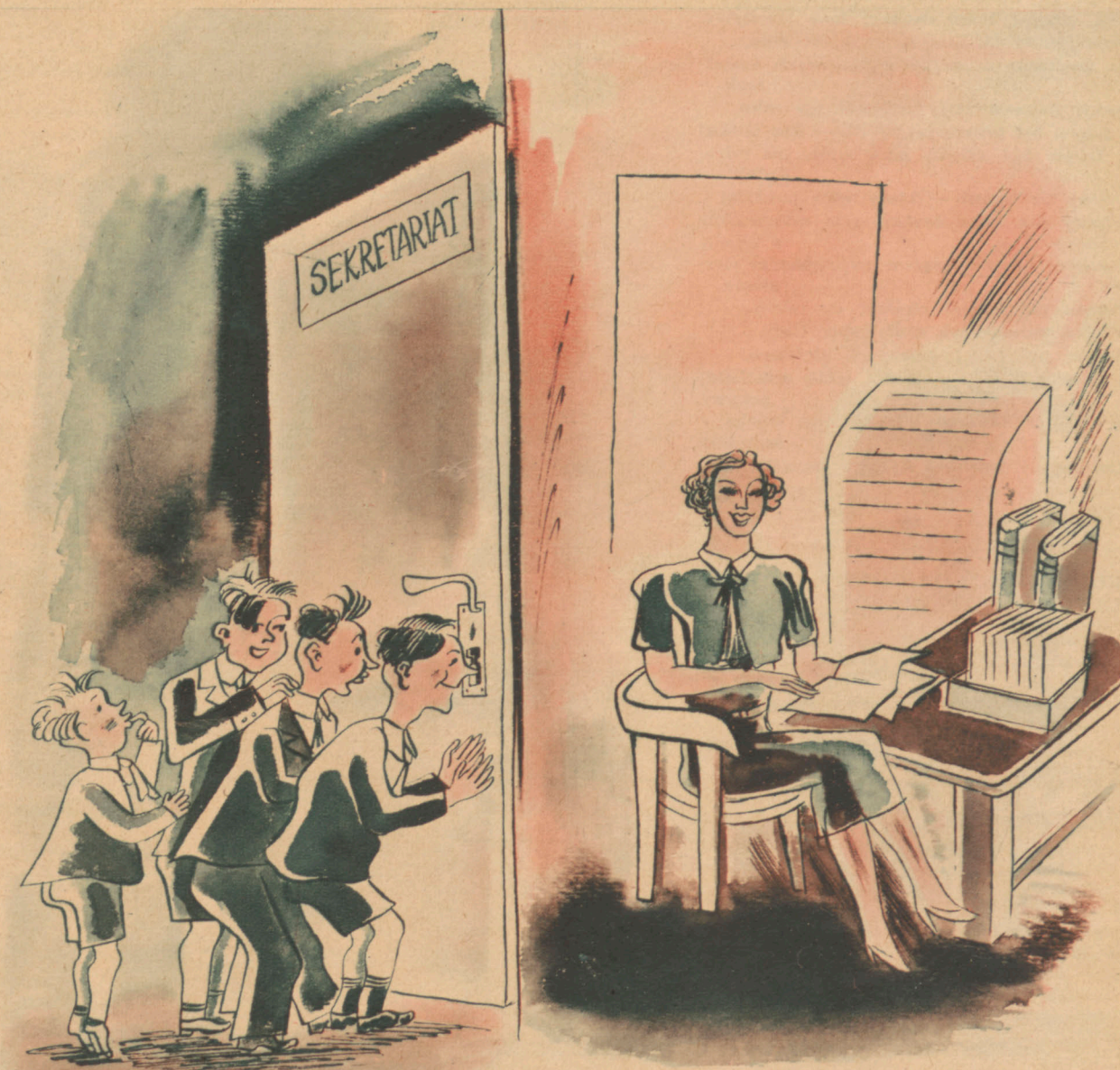
Rys. Wik, Warszawa



Gdy złe duchy straszą w Genewie...

W liceach brak jest podręczników.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Poglądowa metoda nauczania...

TO CO NAJWAŻNIEJSZE.

— Mój biedny mąż — opowiada młoda wdówka — kupił właśnie bilet i już miał wejść na widowie, gdy nagle zachwiał się i martwy padł na ziemię.

— Straszne, straszne! A czy przynajmniej zwrócili pani pieniądze za bilet?

W SZKOLE MUZYCZNEJ.

— Jeżeli ktoś gra sam, to się nazywa „solo”. Jeżeli gra z drugim, to jest „duet”. Jeżeli w trójkę, nazywamy to „tercetem”. A jak nazywa się gra w czwórkę?

— Bridż! — odpowiada jeden z uczniów.

NAZWA NA TO WSKAZUJE...

— Mężulku zatrzymajmy się na chwilę przy tej wystawie! Popatrz, jakie tam śliczne kapelusze p r z e j ś c i o w e!

— Mój skarbie, chodźmy dalej, przecież sama nazwa wskazuje, że należy przejść koło nich bez zatrzymania!

RZECZOWE PYTANIE.

— Widzisz, synku, tam w górze na niebie to „Wielki Wóz“!

— A ile on ma HP, tatusiu!

(1)

SPRAWA SIĘ WYJAŚNIA.

— Zosiu, czy w tym stoiczku jest pomada do włosów?

— Nie, guma arabska!

— Ach, tak? No to już teraz rozumiem, dlaczego nie mogę zdjąć kapelusza z głowy!

WIDOMY ZNAK.

Pani Bączkowa, bawiąc w Krynicy, dostała wiadomość o chorobie męża.

Niezwłocznie wróciła do Warszawy.

— No i jak pan się czuje? — spytała z niepokojem służąca.

— O, już lepiej, proszę pani — odparło dziewczę. — Dziś, gdy podawałam mu śniadanie, już znowu chciał mnie uszczypnąć!

(1)

MOJE SZCZĘŚCIE.

Czego mi trzeba, żebym był szczęśliwy?
 Ach, pragnę tylko drobnej losu lewatywy.
 Poprzestanę na małym formacie auta,
 na kochance o niezbyt opływowych kształtach,
 forsy, owszem mały milionik co roku,
 i żebym był przystojny — tfu — bez uroku!
 I żebym był zdrow, jako samo „na zdrowie!”
 i żeby się śmiali — kiedy wica powiem!
 I żeby dla mnie zawsze było osiemnaście
 w cieniu,
 i żebym nie nie czuł w największym cierpieniu.
 Żebym nie musiał chodzić do miary,
 a miał ubranie jak sam Kuper Cary,
 żebym był taki mocny w pięściach!
 I żeby wszyscy mieli dla mnie szlachetne
 porywy,
 i gdybym do tego miał jeszcze trochę
 szczęścia.
 Dalibóg — wówczas byłbym szczęśliwy.

TOMMY.

KOPJA STAREGO DOWCIPU O DWÓCH GŁUCHYCH RYBAKACH.

Spotyka się dwóch głuchych członków dwóch wielkich obozów politycznych w Polsce.

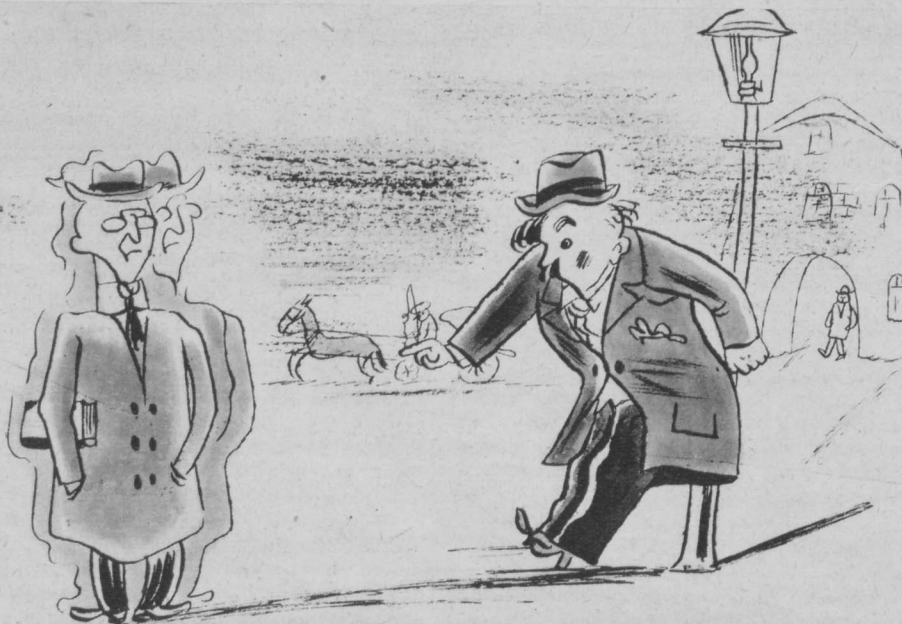
— Dokąd pan idzie, panie kolego?
 — Idę poskramiać żydów...
 — A to szkoda — bo ja idę poskramiać żydów — poszlibyśmy razem.

PRZEMILI SEDZIA.

— Imię i nazwisko?
 — Pelagja Troszkę.
 — Wiek?
 — Tego... właśnie...
 — Niech pani powie, ile pani miała lat w 1910 roku?
 — Siedemnaście, panie sędzio!

Rozmowa abstynenta z alkoholikiem.

Rys. M. Piotrowski. Warszawa



Pijak: — Nie sztuka jest mieć przewagę w argumentach, kiedy was jest dwóch, a ja tylko jeden!...

Niedyskrecje paryskie...

Rys. J. Bickels. Lwów



W Café DOME na Montparnassie min. Beck czuje się jak u siebie w domu...

ZAGADNIENIE.

— Przypuśćmy, że wracasz późno w nocy do domu i masz tylko jedną zapałkę, a chcesz zapalić maszynkę gazową, lampę i papierosa. Co zapalisz najpierw?
 — Zapałkę! (t).

Z ŻYCIA POMYLONYCH.

Spotyka się dwóch warjatów:
 — Czy znasz Brzusiaka?
 — Jak on się nazywa?
 — Kto?!...

CZUŁY KOCHANEK.

— Panno Halino, czy czuje pani coś, gdy tak przytuleni do siebie tańczymy przy dźwiękach tej upajającej muzyki?
 — Pana stopy.

SZTUKA PISANIA LISTÓW.

— Dostałem list od żony. Bitych osiem stron!
 — Co pisze?
 — Że nie ma co pisać!

POPISOWY PIJAK.

Pan Abstynencki szedł na obrady zjazdu antyalkoholiznego. W głowie błąkały mu się hasła bez kropli alkoholu, które miał rzucić w dłuższym, świetnie przygotowanym odczycie.

— Wódka gubi ludzi, ale wszystkich zgubionych można znaleźć w knajpie! — westchnął dzielny działacz i w tym momencie spostrzegł swego przyjaciela, Zalewajskiego.

Przyjaciel był wstawiony, jak sztuczna szczeka w usta.

— Człowieku, jak ty wyglądasz! — *złamał* ręce pan Abstynencki, tym gestem, jakim słabe charaktery *złamują się* w ważnych momentach życia. — Dokąd cię ta wódka *zaprowadzi*?

— Do restauracji „Pod Śledzikim” — odparł wesoło zalany przyjaciel.

Nagle panu Abstynenckiemu wpadł do głowy znakomity pomysł:

— Słuchaj no, czy pozwolisz, że zaprowadzę cię na kongres antyalkoholowy? Gdy cię, biedaku, zgubiony człowieku, zobaczą goście zjazdu, odczech im się pić raz na całe życie! Będziesz żywym przykładem, do czego może doprowadzić — hm — konsumpcja alkoholu..

Pan Zalewajski zgodził się. Poszli. W polowie drogi *żywy eksponat* powiedział:

— Wiesz co, Franuś? Czuję, że się robię coraz trzeźwiejszy.. Jak tak dalej pójdzie, to przyprowadzisz trzeźwego faceta i każdy pomyśli, że jestem prezesem jakiegoś prowincjonalnego *kółka antywódczanego*..

— Co, to kiepsko! Czy jest na to jakaś rada? — stropił się pan Abstynencki.

— Owszem, druhu. Zaprosz mnie na wódkę. Golnę sobie parę kieliszków i znów będę prawidłowo zalany w pestkę.

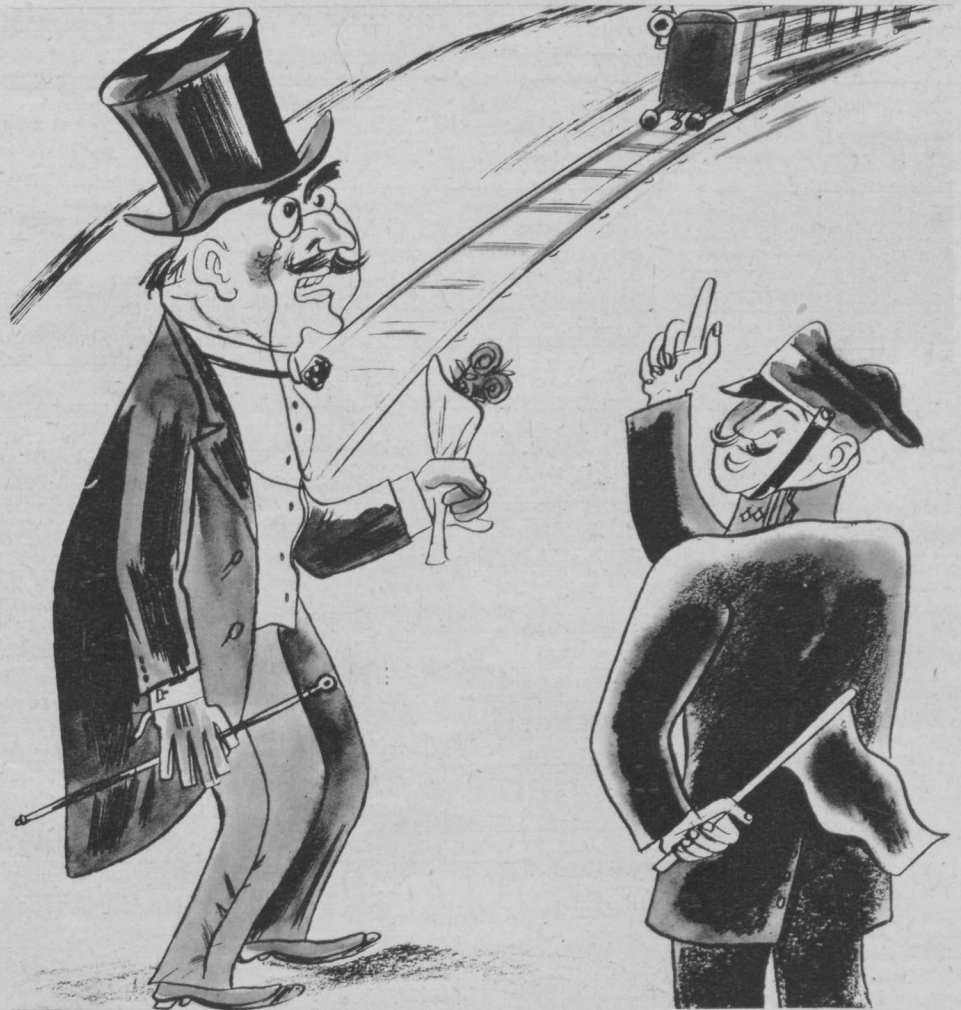
— Ha, czego się nie robi dla dobra ludzkości! Chodź, postawię ci tej wstrętnej wódki!

Poszli. Pan Abstynencki zamówił jeden kieliszek

— Jakto? Myślisz, że ja jestem furman,

Po zmianach na stanowiskach starostów.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Petent który miał wyznaczoną audyencję u starosty.

** Dyżurny ruchu: — Niech pan biegnie, może pan jeszcze dogoni pana starostę!...*

Na Wiśle w Warszawie powstanie tramwaj wodny.

Rys. J. Bickels, Łwów



Motorowy: — No, wysiadaj pan!

Pasażer: — Zaraz... jeszcze tylko spodnie...

żeby sam pił??? O, nie, bracie! Wychodzę, obrazicie mnie!

Pan Abstynencki schwycił go za rękaw.

— Zostań! Wypiję z tobą, niech tam...

Poświęcę się dla dobra przyszłych pokoleń!

Wypili. Potem postawił pan Zalewajski. Potem stawali *jednocześnie*.

W godzinę później pan Zalewajski oświadczył:

— Słuchaj, Franuś, mowy niema, żebyś tam poszedł w charakterze abstynenta.. Jesteś zalany w dechę. Możemy najwyżej obaj pójść jako biedne ofiary alkoholu, wroga ludzkości.. Teraz tylko trzeba znaleźć jakiegoś faceta, żeby nas zabrał ze sobą.

Ex-antyalkoholik zmużył oko i z szelmowską miną zawołał:

— He, he.. niema frajerów! *Za darmo* chce mieć żywe przykłady kłęski społecznej? Ojców rodzin, którzy trwonią do bro rodziny? Przyszłych pacjentów zakładów dla nerwowo chorych?? He, he, niema tak dobrze! Będzie *musiał najpierw postawić nam butelkę wódki* i dopiero potem może z nami gadać!..

MR BIRCH.

DAKTYLOSKOPEK.

Nałogowy złodziejzasek do swego syna: — Jeżeli cię biję to nie dlatego, że wyjadasz konfitury, lecz dlatego, że zostawiasz odciski palców na naczyniach.

FENOMEN SŁUCHU.

— Nie chwając się, proszę pana mam nadzwyczajnie rozwinięty słuch. Teraz naprzykład słyszę wyraźnie tykanie pańskiego zegarka, choć stoi pan o parę metrów odemnie! Czy to nie nadzwyczajne?

— Istotnie! Zwłaszcza, jeśli wziąć pod uwagę, że mój zegarek leży w lombardzie o cztery ulice stąd!

GDYBY...

— Wie pan, panie Kociołek, gdybym ja był w raju zamiast Adama, świat zupełnie inaczej wyglądał.

— Dlaczego?

— Bo ja nie znoszę jabłek! (t)

WIECZNOŚĆ.

— Pojęcie wieczności jest zbyt potężne, by można je było objąć ludzkim rozumem!

— Widzę, że szanowny pan jeszcze nigdy nie kupował mebli na raty! (t)

IDEAŁ.

— Udało mi się znaleźć idealną służącą: Jest grzeczna, czysta, pracowita, posłuszna, a przytem wspaniale gotuje!

— Od kiedy ma pani tę perłę?

— Od jutra! (t)

Na konferencji Śródziemnomorskiej rej wodzą Sowiety.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



**Śpiewający burlak na Morzu Śródziemnym:
— Wołga, Wołga!...**

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICĄ WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wносить niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.